

bezwierszówki

SDP



Miesięcznik społeczno-kulturalny

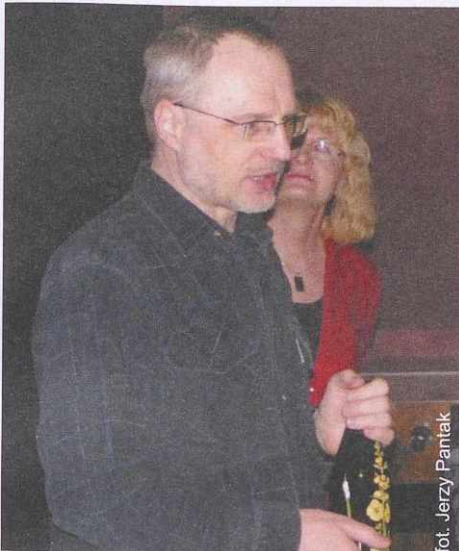
ISSN 1732 7327

Profesorskie pytania, dziennikarskie odpowiedzi

Kto potrzebuje sensacji?

Tamara Jesionowska

Olsztyn jest miastem, w którym każdy zajął swoją niszę i nosa poza nią nie wyściubia, bo życie innych gatunków go nie interesuje. Na szczęście znaleźli się ekolodzy, którzy – jak na naukowców przystało – postanowili przeprowadzić eksperyment. Chcieli zetknąć ze sobą dwa środowiska i zobaczyć, co z tego wyniknie. I wynikło – nadwyzwyczaj ciekawe spotkanie Klubu Profesorów Collegium Copernicanum z nami, czyli dziennikarzami Olsztyńskiego Oddziału SDP.



fot. Jerzy Pantak

prof. Stanisław Czachorowski, bohater spotkania i prowadząca – Elżbieta Mierzyńska

Pomysłodawcą spotkania był prof. Stanisław Czachorowski z Katedry Ekologii Ochrony Środowiska UW-M. To dzięki niemu, w Klubie Środowisk Twórczych rozmawialiśmy w końcu marca o roli dziennikarza we współczesnym świecie zdominowanym przez pośpiech, sensacje, plotki, prowokacje, wszechobecność polityki. Zastanawialiśmy się nad odpowiedzią na pytania: kto potrzebuje sensacji? Czy ona jest warunkiem sprzedania informacji? Dlaczego w mediach brakuje promocji dobra, a najlepsze okładki tworzy zło? Kim-czym jest tzw. opinia publiczna? Czy są granice odpowiedzialności mediów w prezentacji i kreowaniu tematu? Co wyznacza granice ochrony dóbr osobistych?

Pytania ważne. Szkoda więc, że z zaproszenia skorzystał tylko redaktor „Kulturki”, a żadna z pozostałych olsztyńskich redakcji nie miała chęci na tego typu dyskusje. Prawdopodobnie dlate-

go, że jej dziennikarze musieli gonić za „newsami”.

Podczas spotkania mówiliśmy też o tym, że członkami naszego Stowarzyszenia są w większości osoby, które – zanim zaczęły się przedstawiać jako dziennikarze, musiały przejść długą drogę – od zdobycia solidnego wykształcenia, po terminowanie w redakcjach, uczenie się rzemiosła na pisaniu notatek, zanim powierzono im poważniejsze tematy.

Dzisiaj, gdy media stały się towarem i teksty, według właścicieli gazet, zabierają powierzchnię reklamową, dziennikarzami nazywane są osoby, które co najwyżej są pressworkami (pracownikami mediów). Redakcje pozbyły się doświadczonych dziennikarzy (zbyt drodzy), a osoby młode najczęściej pracują za (nędzną) wierszówkę i obietnicę, że jeśli się sprawdzą, to może dostaną etat. A że się nie sprawdzają, to się ich zwalnia i nowych przyjmuje. Pracy w me-

diach nie ma, ale wydziały dziennikarstwa oblegane są przez marzących o tym zawodzie studentach. Marzących i za studia płacących. Na marginesie dodam, że mimo wystosowanych zaproszeń do studentów, tylko kilku przyszło na nasze spotkanie. Dwie ambitne studentki na tym wygrały, bo zostaną objęte naszą merytoryczną opieką. Studentki przyznały, że będąc na II roku mają tylko teorię, a żadnej praktyki, a chcą się nauczyć pisania, mają nawet swe studenckie pismo, ale brak im fachowej pomocy.

Rozmowa przeszła również na inne tory. Między innymi mówiliśmy o Uniwersytecie, że zbyt mało, jako mieszkańcy Olsztyna, wiemy o tym co się dzieje za jego murami, nad czym pracują naukowcy. Profesorowie z kolei tłumaczyli, że nierzetelni dziennikarze przekręcają ich wypowiedzi i w efekcie rozmówcy wychodzą na niekompetentnych. Zapraszamy profesorów, by – wzorem innych – gościli na łamach „Bez wierszówki”

Dyskusja była tak ciekawa, że nie wiadomo kiedy minęły ponad dwie godziny i trzeba było ją kończyć.

cd. str. 2



fot. Jerzy Pantak

Dyskusja będzie miała jeszcze ciąg dalszy

Mówi się o tym

Pocieszenie

Podczas niedawnego spotkania na Placu Solidarności, jakich tysiące odbyło się w całej Polsce, znowu doceniiliśmy potrzebę. Przy pominięciu mi się tamten zapal, sprzed lat i upór w chodzeniu na spacer w czasie nadawania „Dziennika Telewizyjnego”. A potem to zbieranie się w kościołach, a po nabożeństwach – wielogodzinne narażanie się nad tym, co czynić, jak postąpić, kogo wybrać, kogo przekonać, jak zlemu zaradzić, jak opisać, kogo wyeksponować. Potem już było zamykanie się w kręgach swoich wyborów, swoich decyzji. Jakieś starcia, przekonywanie bez cienia nadziei, że swego, tego pewnego, znanego od dziesiątków lat, uda się uczynić na powrót tym, którym był. Ale to był jego wybór, zmiana poglądów. I jakże trudno było spokojnie to przyjąć.

Teraz, na Placu (nomen omen) Solidarności, właśnie te twarze, tych którzy wybrali różne drogi. I jakoś łatwiej przychodziły nam ukłony, mimo że nie głosowalibyśmy na siebie, że różnimy się poglądami nadal. Ale chyba jednak wracaliśmy do siebie sprzed lat, trochę się wstydząc niektórych zakrętów z przebytej drogi.

Jeden z zabierających publicznie głos, rzucił pytania: – kto nas teraz pocieszy, kto nas poprowadzi, komu zaufamy? Na pozór pytania retoryczne. Wiemy, że sami musimy się pocieszyć, sobie wciąż ufać, pójść ku prawdzie, za dobrą sprawą, bardziej niż kiedykolwiek zdecydowanie, nawet ostentacyjnie, odróżniać dobro od zła.

Już, już zapominaliśmy o naukach Jana Pawła II, już budowaliśmy barykady jedno przeciw drugiemu, aż przyszła nieoczekiwana katastrofa. Między innymi po to, by to, co pośród nas się psuło, unormować. Nas, z placów solidarności. I tylko wątpliwość – czy potrzebna była tak wielka cena, cena życia aż tylu?

Zastępca

Moje zblizenia

„Bez wierszówki” – a co to jest?

Zaproszenie na konferencję prasową u Premiera zaczyna się od e-maila, a zaraz potem esemesa. Kiedy potwierdzam swój udział urzędnicy Kancelarii telefonują do mnie, by na głos ustalić kogo właściwie reprezentuję.

Miły kobiecy głos pyta:

– A Pan redaktor z jakiej redakcji?

– „Bez wierszówki” – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Tak, ale ja pytam o redakcję – pyta już nie tak pewny głos.

– „Bez wierszówki” – odpowiadam beznamiętnie, bo nie będę oszukiwał miłej kobiety.

– Przecież pytam o redakcję – urzędniczka jest coraz bardziej poirytowana.

– A ja odpowiadam: „Bez wierszówki” – mówię z pewnością człowieka, który wie, co mówi.

– Przecież ja nie pytam z czego Pan żyje i ile Pan zarabia, czy jest Pan biedakiem, chodzi o redakcję

– To jest „Bez wierszówki” – rzucam.

– Czy Pan nie przestanie udawać, mów Pan jak jest naprawdę – głos już pełen złości.

– Bez przerwy informuję – „Bez wierszówki”, bo ja z tego nic nie biorę.

– To jest z Pana frajer, to jest Pan z pisma, czy nie – tu już prawie agresja.

– To pismo, to jest „Bez wierszówki” – tym razem mnie już „bierze”.

– Nie mam czasu na zabawę, rzuć Pan tytuł – prawie chce mnie zniszczyć dotąd miła kobieta.

– Przecież rzuciłem na początku rozmowy: „Bez wierszówki” – tym razem ja z irytacją.

– Bo złożę skargę do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich – wrzeszczy na mnie dawno już miły głos niewiasty.

– Bardzo proszę, bo to jest pismo olsztyńskiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich szybko odpowiadam. – Pani Prezes nazywa się Joanna Wańkowska-Sobiesiak.

– I to ona tak wam skąpi?

– Skąpi nie skąpi, sami się na to zgodziliśmy, chcemy pisać o swoim środowisku i nie pieniądze się tu liczą – podkreślam.

– A rób Pan jak chcesz, ale czy mam wpisać „Bez wierszówki”, bo to brzmi co najmniej dziwacznie – tu już kobieta odzyskuje pewność siebie.

– Może nie dziwacznie, ale prawdziwie – szybko rzucam.

– Jak Pan się tu znajdzie w budynku w Alejach Ujazdowskich proszę od razu i po cichu podać tytuł pisma, tak by się koledy dziennikarze na Pana nie oglądali – radzi mi proroczko.

Oczywiście zrobiłem tak jak mi poradono. Tylko Pani znalazła listy uczestników konferencji rzuciła na mnie okiem z politowaniem. Już nie podkreślałem, że ja naprawdę piszę tu bez wierszówki. A co gorsza, że głosimy to wszem i wobec. A może by jednak to zmienić? I przestać udawać ostatnich naiwnych.

Andrzej Dramiński

Andrzej Zb. Brzozowski

Limeryki dziennikarskie

„PO prawyborach”

Już w Platformie po wyborach,
Teraz jest na inne pora.
Jaki wynik? Czas pokaże!
Czy znów mylą się sondaże,
Co spędzają sen jak zmora?

„100% sportu”

Bez dopingu żyć się nie da?
Trudno ćwiczyć, skakać, biegać?
Żeby jeszcze w żadnej chwili,
Nie złapali, nie wykryli.
W razie wpadki, tylko bieda!

Bez wierszówki – miesięcznik społeczno-kulturalny Oddziału SDP w Olsztynie.

My w Internecie: www.sdp.pl, www.zycieolsztyna.pl, www.wim.ngo.pl

Prezes oddziału: Joanna Wańkowska-Sobiesiak (tel. 089 523-26-11)

joanna-wankowska@wp.pl

Redaguje: Krzysztof Panasik z zespołem; krzychpanasik@gmail.com (kom. 695-782-690)

bezwierszowki@o2.pl. DTP: Paweł Lik

Druk: Studio Poligrafii Komputerowej "SQL" s.c.. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Nakład 300 egz.

Konto oddziału SDP w Olsztynie: Bank Pekao S.A.

O/Olsztyn 40124055981111000050316164

Wydano przy pomocy finansowej Samorządu Miasta Olsztyna

Doszły do nas pytania – dlaczego nasz miesięcznik nie trafia m.in. do szkół? Na co można zareagować innym pytaniem – dlaczego do szkół, a nie na przykład do zakładów usług drzewnych, do mleczarni, do zarządów ogródków działkowych i sieci sklepów z artykułami gospodarstwa domowego, etc.

Gdzie my jesteście?

Jesteśmy miesięcznikiem określonego profilu tematycznego, obracającego się wokół wszystkiego, co powiązane jest z dziennikarstwem.

Wiemy, wiemy, że do programów szkolnych ma niebawem trafić przedmiot pod zblizoną do dziennikarstwa nazwą. W procesie edukacyjnym młodzież nie ma być przygotowywana do kontaktu z mediami. Ma poznać cyniczne metody dziennikarskie, wpływania na opinie czytelników, słuchaczy, widzów, na ich oceny, na odbiór rzeczywistości bez skrzywień. Nie przykładamy do tego ręki uważając w swej naiwnej prostocie, że odbiór przekazu medialnego nie wymaga dołączania do medium instrukcji obsługi. Może wreszcie „przestańmy traktować środki przekazu serio, potraktujmy je jak dobrą zabawę” – jak rzekł Alvin Toffler, a my tej myśli przytakujemy.

Jeśli jednak kogoś trapi niedostatek kontaktu z nami, informujemy, że w formie papierowej zjawiamy się co miesiąc (niekiedy tylko co

dwa) w określonych miejscach – na kontuarze recepcji olsztyńskiego Ratusza, na stelażach Urzędu Marszałkowskiego (w pobliżu Biura Prasowego), także w Urzędzie Wojewódzkim, w galeriach, bibliotekach (m.in. czytelnia Starego Ratusza), a także poza Olsztynem. Słowem tam, gdzie jesteśmy oczekiwani i gdzie nie oczekujemy (czytelniczki zabierają nas do domów). Wprawdzie, jak wieszczą futurologowie, około roku 2043, ostatnia gazeta opuści tradycyjną drukarnię, ale nam się widzi, że wymiata nie gazet z naszego codziennego krajobrazu potrwa znacznie dłużej. Pomni tego – zamieszczamy w stopce redakcyjnej adresy internetowe, pod którymi można nas czytać w wersji elektronicznej.

A skoro już o tym, to przy okazji prosba – o Państwa listy (na każdy temat), także ze wspomnieniami, fotografiami, pamiątkami powiązanymi z Feliksem Nowowiejskim. Czekamy!

red

Profesorskie pytania...

dok. ze str. 1

Profesor Stanisław Czachowski tak ją ocenił – cytuję z pewnymi skrótami jego słowa zamieszczone na stronie internetowej Collegium Copernicanum:

„Spotkanie dziennikarzy i naukowców było dla mnie bardzo inspirujące(...) Brakuje w Olsztynie takich klubów. Mimo zadymionej atmosfery, obok części kawiamianej z barem był i stół bilardowy, i piłkarzyki. Tylko jeden taki lokal klubowy w Olsztynie? Na dodatek o nie najwyższym standardzie (dyskusjom to oczywiście niewiele przeszkadza)? A przecież i to spotkanie pokazało, że ludzie chcą ze sobą się spotykać i dyskutować na niebanalne tematy! Wszyscy od siebie dużo wymagamy. I to jest dobra wiadomość. Padły oczekiwania wysokiego poziomu od uniwersytetu. Będzie jeszcze okazja do tego powrócić. Naukowców i dziennikarzy o wiele więcej łączy niż dzieli. I nawzajem możemy od siebie uczyć. Czy takie spotkania mają sens? A i owszem – dla mnie dyskusja była katalizatorem dla niektórych pomysłów. Wątpię abym był w tej mierze wyjątkiem. Padły konkretne pomysły

i możliwa będzie realna współpraca – także dla uczestniczących w spotkaniu studentów. I w końcu można było poznać nowych, ciekawych ludzi. Chcemy uczestniczyć i być świadkami rzeczy ważnych i niezwykłych. Nie muszą to być skandale i sensacje. Być świadkiem sensacji, to w jakiejś części być uczestnikiem czegoś ważnego, o czym innym można opowiedzieć. Ale ważne są także inne rzeczy: fascynacje, odkrycia, zachwyty nad pięknem czy tajemnicą świata we wszystkich jego wymiarach.”

Klub Profesorów regularnie organizuje spotkania, do udziału w których zostaliśmy zaproszeni. Informacje gdzie, kiedy i na jaki temat można uzyskać na stronie klubu, umieszcza ją również portal Olsztyn24 i News Bar.

Należy Klubowi Profesorów Collegium Copernicanum życzyć, by wzorem swego patrona, udało się im ruszyć z miejsca olsztyńską inteligencję i umieścić ją na orbicie ciekawych dyskusji. Może im, jako ekologom, uda się odkryć, iż życie intelektualne jednak na planecie Olsztyn istnieje.

Tamara Jesionowska

Newseum w Waszyngtonie – świątynia czwartej władzy

Dziennikarstwo w gablocie muzealnej

Powstałe w roku 2008 w Waszyngtonie amerykańskie muzeum dziennikarstwa – Newseum (nazwa z połączenia słów „news” i „museum”), wzbudziło największe zainteresowanie, spychając na dalszy plan kilkanaście nowych obiektów muzealnych. Uroczyste otwarcie odbyło się 11 kwietnia 2008 roku.



Prace nad budową „świątyni czwartej władzy”, jak nazwano ten obiekt jeszcze przed otwarciem, trwały 6 lat i pochłonęły bez mała 450 mln dolarów. Poza Forum Wolności, znaczny udział finansowy wzięły na siebie wydawcy prasowi i organizacje medialne, m.in. New York Times, Hearst Corporation, Time Warner Inc., NBC i wiele innych. Całkowita powierzchnia muzeum sięga 60 tys. m², w tym samo muzeum zajmuje 23 tys. m².

Magia wielkości

Muzeum ma siedem poziomów. Mieści się tam czternaście głównych galerii i dwanaście mniejszych ekspozycji, piętnaście sal kinowych i dwa studia telewizyjne. Ponadto dwa sklepy z pamiątkami inspirowanymi tematyką muzealną oraz przestronne bistro.

Centrum Newseum stanowi wielkie atrium wysokości 30 metrów. Mieści się w nim ogromny ekran telewizyjny (12 x 7 m) o wysokiej rozdzielczości, na którym emitowane są krajowe i światowe wiadomości z ostatniej chwili. Podawane są ponadto filmy historyczne i aktualności tej niezwykle muzealnej placówki. Jak przystało na amerykańskie muzeum wielkie atrium mieści też podwieszony śmigłowiec, który wiele lat służył reporterom oraz replika pierwszego satelity telekomunikacyjnego ATS 1. To za jego pośrednictwem została przeprowadzona pierwsza światowa transmisja satelitarna z koncertu Beatlesów w 1967 roku.

Do najstarszych eksponatów, będących w posiadaniu muzeum (ma ono ponad 6 tys. różnego rodzaju artefaktów i 35 tys. historycznych gazet), należy m.in. gliniana tabliczka z sumeryjskim pismem klinowym i statuetka egipskiego boga Thota, który miał należeć do egipskiego pisma hieroglificzne. Jest też Biblia Gutenberga, pierwsze europejskie wydawnictwo dziełowe, wykonane techniką druku. Są też tam historyczne wyposażenia studiów radiowych i telewizyjnych – mikrofony, kamery, zabytkowe radia i telewizory. Ponadto nagromadzono w Newseum osobiste pamiątki po znanych indywidualnościach radia i telewizji, także pamiątki po poległych dziennikarzach. Jest tam np. kalamarz Marka Twaina, aparat fotograficzny Billa Biggarta – fotoreportera, który zginął pod gruzami World Trade Center, kamizelka kuloodporna czy hełm korespondentów wojennych.

Pomysłodawcom i aranżerom wewnątrz budynku nie zabrakło poczucia humoru – na ścianach toalet umieszczono kafelki-tabliczki z prasowymi cytatami, nieprawdziwymi informacjami, z literówkami, gafami reporterów. Obok przykładów reporterskiego bohaterstwa nie brakuje wzmianek o nieuczciwościach i dziennikarskich oszustwach.

Wystawa gazet

Największą galerią muzeum jest galeria historii wiadomości: obrazuje ją ponad 300 historycznych gazet i czasopism z kolekcji liczącej ponad 35 tys. egzemplarzy. Obejmuje okres ponad 400 lat. Jest też – co w USA oczywiste – Galeria Pierwszej Poprawki (First Amendmend). Została ona wprowadzona do Konstytucji Stanów Zjednoczonych 15 grudnia 1791, a pełny

t e k s t

jej brzmienia umieszczony jest na frontowej ścianie muzeum, a raczej wykuty na marmurowej tablicy: „Żadna ustawa Kongresu nie może narzucić religii ani zabronić swobodnego jej praktykowania, ograniczyć wolności słowa lub prasy ani prawa ludu do spokojnych zgromadzeń lub do składania naczelnym władzom petycji o naprawienie krzywd”.

Ciekawie zorganizowana jest Galeria dzisiejszych stron tytułowych gazet. Do tej ekspozycji codziennie trafiają z całego świata przez Internet pierwsze strony gazet, slane przez redakcje. Np. 21 lipca 2008 roku trafiło tam 621 tytułowych stron światowych gazet. Z polski były to „Gazeta Wyborcza”, „Nowości”, „Express Bydgoski”, „Dziennik Polski”, „Głos Szczeciński”. Liczba tytułów nie jest stała, każdego dnia nowa gazeta może dołączyć do grona prezentowanych. Wszystkie, danego dnia, można obejrzeć na stronach internetowych Newseum.

W Galerii Światowej prasy ekspozycja np. ogromną mapę świata ilustrującą różnice w wolności prasy w poszczególnych krajach. Na interaktywnym monitorze podawane są wiadomości z ponad 190 krajów świata, przy czym można osobiście przekonać się, które stacja nadają wiadomości ocenzone. Część wystawy obrazuje pracę korespondentów wojennych. Stoi tam samochód używany przez reporterów w czasie ostatniej wojny na Bałkanach, trafiony przez pocisk.

Pamięć

Obok – izba pamięci poświęcona dziennikarzom. Na płytach szklanych, ustawionych jako wysoka ściana, wryto nazwiska ponad 1800 reporterów, fotoreporterów i sprawozdawców z całego świata, którzy zginęli w trakcie wykonywania swej pracy od roku 1837 do 2007 roku.

Jest tam również nazwisko Waldemara Milewicz w TVP, który w 2004 roku zginął w Iraku. Jest nazwisko Anny Politkowskiej, niezależnej dziennikarki rosyjskiej, znalezionej w 2006 roku zastrzelonej w windzie jej domu w centrum Moskwy.

O postępie technologicznym informuje Galeria radia, telewizji i Internetu. Część jej została poświęcona amerykańskiemu dziennikarstwu Edwardowi R. Murowowi. Zastąpił on z prowadzonych relacji na żywo z nalotów Luftwaffe na Londyn podczas II wojny światowej. Po wojnie przecierał szlaki amerykańskiego dziennikarstwa telewizyjnego. Ceniony za rzetelność, odwagę i sumiennność w uprawianiu zawodu dziennikarskiego.

Ekspozycja poświęcona Internetowi obrazuje dynamikę jego rozwoju i ograniczenia, jakim jest poddawany w wielu krajach zależnych o docieranie informacji politycznych czy religijnych. Początki Internetu sięgają końca lat 60., jednak po roku 1991 nastąpił początek jego niebywałej powszechności.

W Galerii Nagrody Pulitzera zgromadzona jest wielka kolekcja fotografii prasowych wyróżnionych tą nagrodą (przyznawana fotoreporterom amerykańskim od roku 1942). Jest też prezentowany film z utrwalonymi rozmowami z 68 laureatami nagrody.

Nas brak

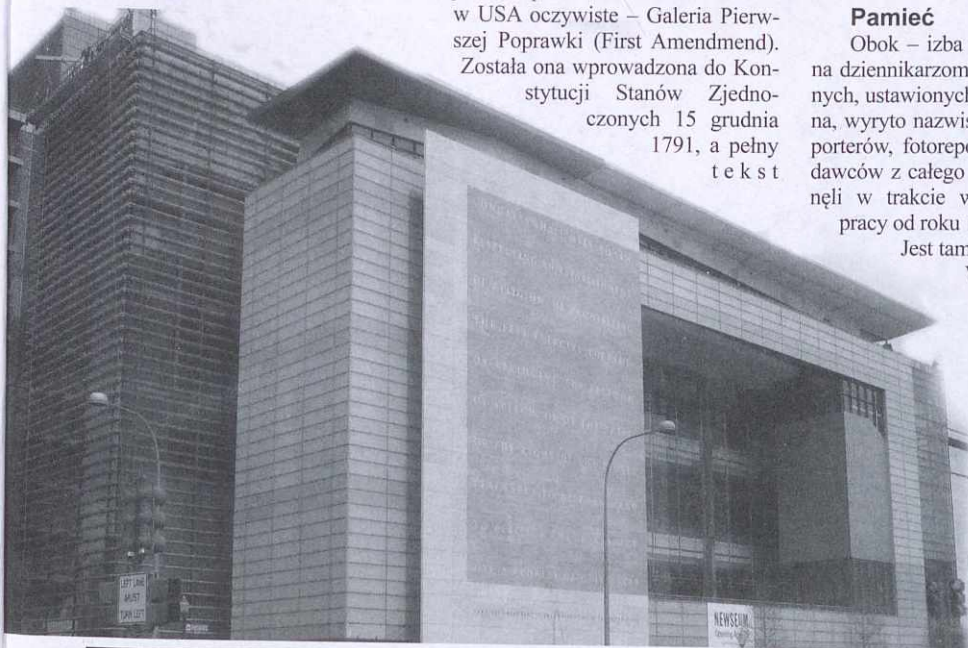
Z wydarzeń najnowszej historii amerykańskie Muzeum Dziennikarstwa wybrało dwa, poświęcając im specjalne galerie. Są to – Galeria Muru Berlińskiego i Galeria 11 września 2001 roku.

Są jeszcze najnowocześniejsze studia telewizyjne, jest oszałamiająca oferta obejrzenia ponad 27 godzin materiałów filmowych – o znaczeniu mass mediów, wydarzeniach sportowych, historii Pierwszej Poprawki, segregacji rasowej, tragedii 11 września. A jeszcze mozaika 130 interaktywnych monitorów czy Centrum Etyki, gdzie można wziąć udział w grze w rozwiązywanie dylematów etycznych.

Opinie o Newseum są skrajnie różne, od euforycznych, po druzgocące. „To najlepsza rzecz, jaka przydarzyła się ostatnio dziennikarstwu”. Ale też – w związku ze zmniejszaniem się popytu na gazety i prognozą, że ostatni egzemplarz tradycyjnie drukowanej gazety ukaże się w 2043 roku, niektórzy uważają, że „Newseum jest mauzoleum poświęconym dziennikarstwu, z tablicą z wykutym tekstem Pierwszej Poprawki służącą jako płyta nagrobna”.

Corzystalem m.in. z tekstu Aleksandry M. Dittwald, zamieszczonego w „Muzealnictwie” nr 49, Warszawa 2008.

kis



Uroczycie o Feliksie Nowowiejskim

Sympatyczny, a tak mało z niego muzyki



Rok 2010 Olsztyn ogłosił Rokiem Nowowiejskiego. Zebrało się przecież kilka okrągłych dat: 110. rocznica zakończenia przezeń organistowania w kościele św. Jakuba w Olsztynie, 100. rocznica skomponowania melodii „Roty” i 90. skomponowania „Hymnu Warmińskiego” („O, Warmio moja miła”), ponadto: 40. – zainstalowania kurantów na wieży wydzwanających melodię „O Warmio” oraz 10. – ustanowienia przez Radę Miasta hymnu „O Warmio...” hymnem, a jej melodii – hejnałem Olsztyna. Także Barczewo, gdzie się Feliks Nowowiejski urodził, podczas ubiegłorocznej sesji (w październiku 2009) – ogłosiło rok 2010 Rokiem Nowowiejskiego w gminie Barczewo...

Prawdę powiedziawszy – od roku 1977, kiedy to uroczycie obchodzono w Olsztynie setną rocznicę urodzin Feliksa Nowowiejskiego – zauważenie tej serii rocznic należy zapisać miastu po stronie zysków. Osobną kartą były Dni Muzyki im. Feliksa Nowowiejskiego, organizowane z rozmachem, później zaniechane. Świętowanie jakiegokolwiek rocznicy związanej z Nowowiejskim, jest – jakkolwiek na to patrzeć – naszą powinnością.

To oczywiste, że szukanie rocznicowego pretekstu jest ważne, ale przecież nie najważniejsze. Na pewno nie ważniejsze od wykonywania muzyki z poważnego dorobku twórczego Feliksa Nowowiejskiego. A wiemy doskonale, jako słuchacze koncertów, że jest jej wciąż niewiele. Więcej jej ostatnio na płytach, niż w żelaznym repertuarze solistów, chórów, orkiestr. Dlaczego?

Zanim Feliks Nowowiejski zasiadł za kontuarem organów u św. Jakuba w Olsztynie miał za sobą przeprowadzkę z rodzinnego Barczewa do Olsztyna, pracę kompozytorską

i instrumentalną w orkiestrze wojskowej (II pułk grenadierów), wykorzystywaną jako doświadczenie wielu wyzwań koniecznych dla późniejszej pracy twórczej.

Organowe marzenia

Co więcej – już spróbował co znaczy studiować muzyczne tajemnice, co znaczy rozwijać talent, co znaczy być w świecie. Przez kilka miesięcy Nowowiejski uczył się w berlińskim Konserwatorium Sterna, w najstarszej i mającej niezmiennie dobre notowania uczelni muzycznej Berlina. Dlaczego studiował tam za ledwie pół roku? Może potrzebny był w Olsztynie, może trzeba było podreperować rodzinne finanse? Dość, że z Berlina Nowowiejski słał listy do proboszcza od św. Jakuba, ks. Józefa Teschnera z deklaracją chęci objęcia stanowiska organisty. I to miały być cel, do którego zamierzał dążyć przyszły kandydat na kompozytora?

Zanim osiadł w Olsztynie, pisał do ks. Teschnera, z naturalną troską (był 3 września 1898 roku): „Jakże byłbym zadowolony w sercu, jeśli przy objęciu mojego stanowiska znalazł nadsze organy w Olsztynie tak nastrojone, żeby wszystkie rejestry harmonizowały w największej zgodzie”. Może spodziewał się odpowiedzi negatywnej, co ułatwiłoby mu rezygnację z planu, który – im bliżej spełnienia – tym bardziej okazywał się planem niezbyt ambitnym. Musiał jednak Nowowiejski przekonać się naocznie, że bycie organistą przy kontuarach instrumentów niskiej klasy, w porównaniu z organami Berlina, które znał, bo je grywał, to nie jest zajęcie dla niego. Nikt też nie wymagał od niego komponowania, popisywania się sztuką improwizacji czy bycia solistą koncertowym. Czekala nań zwykła posługa parafialna, dbałość o instrument, prowadzenie chóru kościelnego i także posługa przy kapticy szpitala w Kortowie.

Dla Nowowiejskiego dwa lata etatowej pracy przy organach był czasem przemyśleń. Umacniania się w przekonaniu, jak wiele ma edukacyjnych braków, że chcąc się stawać kompozytorem musi poznawać wiele dziedzin sztuki, literatury, sztuki życia.

Po dwóch latach pracy, nie czekając na odpowiedź biskupa, proszonego o ufundowanie młodemu muzykowi stypendium, złożył prośbę o zezwolenie na wyjazd. Feliks Nowowiejski zdecydował o odbywaniu dalszej nauki w bawarskiej Ratyźbonie, w tamtejszej Szkole Muzyki Kościelnej.

W sumie miał to być krótki, bez mała trzymiesięczny kurs. Warto jednak było ugruntować swe przekonania o postępowaniu wyżej. Powzięte zamiary Nowowiejski postanowił wobec siebie wypełnić. Wrócił do Olsztyna, ale niemal dosłownie na chwilę. Przed nim znów stawał Berlin. Ryzykował dużo i wciąż nie był pewien swego talentu. Jak utrapienie cięższe na ambitnych Warmiakach, ten brak pewności siebie będzie trapił Feliksa Nowowiejskiego do końca jego dni. Wystarczy spojrzeć w brudnopisy jego utworów, by nabrać pewności, że skreślenia, nowe wersje, korekty, pochodzą po odbytej z kimś rozmowie o tym utworze.

W świat

Kontakt z Olsztynem, z Warmią w zasadzie urywa się z rokiem 1900. Potem nadejdzie już tylko czas plebiscytu 1920 roku; twórca „Roty” przybędzie tu z misją „krzepienia serc”, koncertami, żarem słów, by głosować na Polskę.

To są fakty z kompozytorskiego etapu życia powiązanego z Olsztynem.

Pozostaje jedynie wciąż aktualne pytanie o przyczynę, która sprawiła, że Nowowiejski „aplauzu zaznawszy za życia” po śmierci popadł w niepojęte zapomnienie. Uwierzyłem, że to kara czyśca (trafiają tam artyści, którzy zaznali smaku sukcesu za życia). Mijały wszakże lata osypywania kurzem nazwiska kompozytora, a o zmianie kursu – żadnego śladu.

A więc, nic prostszego, jak konstatacja – zawinił ludzie. Jacy? Nowowiejskiemu najbliżsi.

Studia z Nowowiejskiego

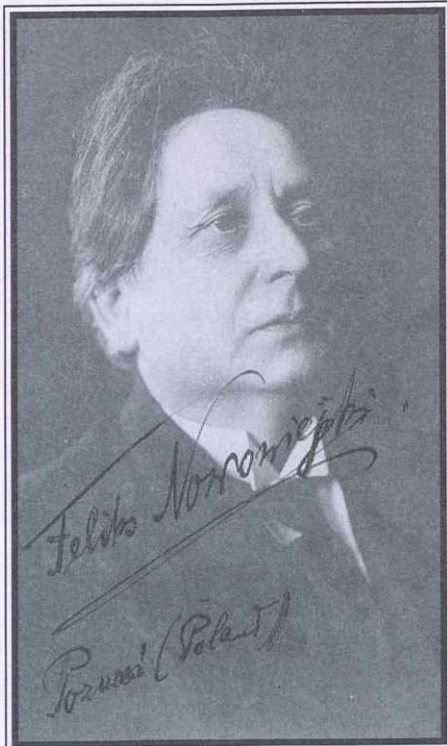
Kiedy zabrakło pośród żyjących Jerzego Erdmanna (to spod jego ręki wyszły drukiem, firmowane przez warszawska Akademię Muzyczną, wszystkie dzieła organowe Feliksa Nowowiejskiego), nikt już nie dba o udostępnianie muzyki Nowowiejskiego wykonawcom. Jego utwory tkwią w zasobach bibliotecznych, wcześniej podane wielu „niezbędnym poprawkom” przez potomnych. Poprawki wprowadzają zamęt u każdego, kto próbuje odczytać pierwotne intencje twórcy. Trudno pojąć gdzie korygował Feliks Nowowiejski, a gdzie „wielce życziwi”. Wiedzą o tym i przyjmują z bólem ci dyrygenci i soliści, którzy ryzykują prowadzenie i wykonywanie dzieł Nowowiejskiego po latach niepamięci.

Kiedyś marzyliśmy, że „Legenda Bałtyku” w całej swej krasie scenicznej, w dobrej obsadzie wokalne i orkiestrowej, w dobrej wreszcie reżyserii, stanie się wielkim przebojem – nie tylko nadbałtyckich – państw Unii Europejskiej.

Ale przede wszystkim nut, brak wydrukowanych „dzieł wszystkich” Feliksa Nowowiejskiego – oto przyczyna zapomnienia jego muzyki (trudno zanucić którąś z arii „Legenda Bałtyku” nie mając nut). O ile opisana sytuacja się nie zmieni, o ile rodzina Nowowiejskich nie dołoży starań, by spuścizna po kompozytorze została upowszechniona, o ile ktoś z uczelni nie otoczy opieką to wszystko, co jest muzyką po Nowowiejskim, to co pewien czas ktoś będzie sobie przypominał, że jest taki polski kompozytor, o którym tyle napisano, a którego jak się nie grało, tak się i nie gra.

A może warto byłoby serio rozważyć, by w Olsztynie, albo w Poznaniu, odnaleźć kogoś, potrafiącego ukazać Europie urodę muzyki Feliksa Nowowiejskiego. Kogoś, czy zespół mogący opracować jego rękopisy dzieł tkwiące „u Raczyńskich” i kierując je do druku. Wreszcie, po latach od chwili powstania. Byłby to najpiękniejszy pomnik wystawiony Feliksowi Nowowiejskiemu przez potomnych. Czy najbliżsi kompozytora nie czują takiej potrzeby? Czy nie dolega im to ciągle dopominanie się o udostępnianie nut z rękopisów? Może ktoś podpowie – co tracimy nie grając Nowowiejskiego?

Jan A. Jaśniewicz



Odpowiedź na pytanie zawarte w tytule jest prosta: w czasach młodości Fryderyka Chopina Warmia już do Rzeczypospolitej nie należała. Załóżmy jednak, że nie było rozbiorów Polski, to przedsięwzięcie wyjazdu w te strony było wielce prawdopodobne. Może gościłby w Dobrym Mieście?

Dlaczego Fryderyk Chopin Warmii nie odwiedził?

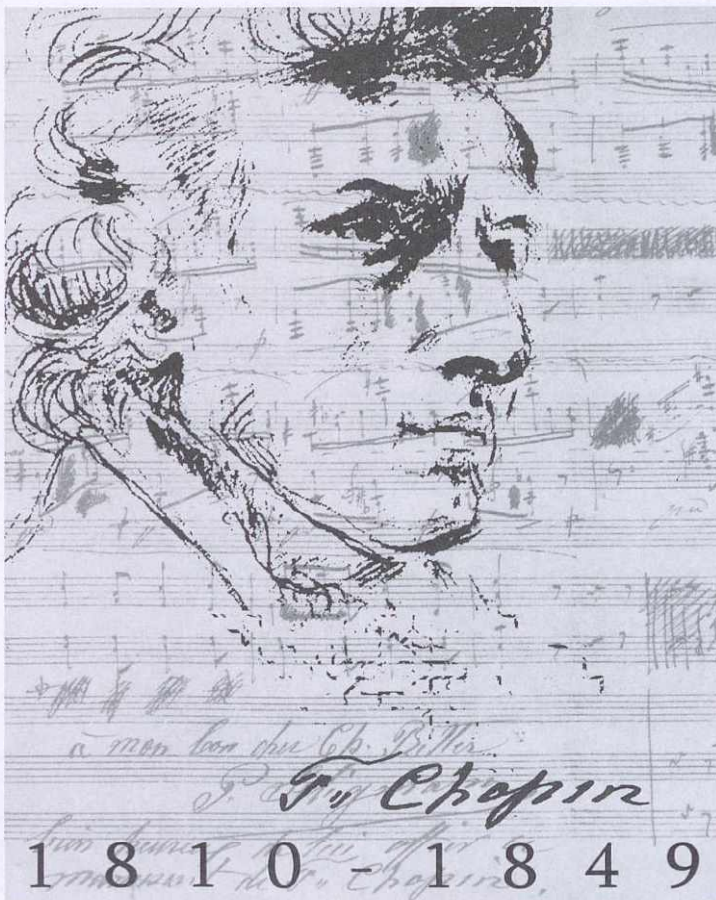
Gdyby Benik został w Dobrym Mieście

Młody Chopin, na co warto zwrócić uwagę, korzystając z czasu wakacyjnego odwiedzał m.in. nie tylko Szafarnię swego szkolnego przyjaciela (gdzie bywał też w końcu lat 90-tych XVIII w. Mikołaj Chopin), ale także Turzno własność Działowskich, położone w powiecie toruńskim, w roku 1825. Przed Turzmem odwiedził Toruń. Wiązały go jeszcze więzy z dziedzicem Kowalewa pod Płockiem, gdzie także bywał. Dziedzic Turzna – dodajmy – był cioteczynym bratem dziedzica z Kowalewa – Zboińskiego. Kiedy w dwa lata później Fryderyk Chopin udawał się do Gdańska, miał zamiar odwiedzić tam Jana-Wilhelma Lindęgo, brata rektora Liceum Warszawskiego oraz Krzysztofa-Celestyna Mrongowiusza, językoznawcę. Najpewniej też, już w drodze powrotnej, Fryderyk Chopin udał się z Ksawerym Zboińskim do Waplewa pod Sztumem, do państwa Sierakowskich. Wspominam o tym nie bez powodu. Zauważmy, iż krąg towarzyski, który obejmował rodzinę Chopinów, jest znany także rodem polskim z Warmii. Mimo, iż Chopinowie od niedawna zapuścili korzenie w polskiej ziemi.

Zaraz, a co z Dobrym Miastem, z nazwiskiem Benik, co ono ma wspólnego z Chopinami? Na razie wszystkiego o powiązaniach rodziny Beników z rodziną Chopinów nie wiemy. Wiemy jednak dostatecznie dużo, by zadawać wciąż pytania. Może z upływem czasu odkryte zostaną nowe pokłady wiedzy i można będzie na nie udzielić odpowiedzi.

Zwyczaj się cytować jeden z listów Fryderyka Chopina, którego treść rzuca nieco światła na interesujące nas zagadnienia. Pisał Chopin do Białoblockiego w 1827, 14 marca: „Karnawał się skończył, i to smutne. Benik stary umarł, możesz więc wnieść, co to Papę kosztowało! – Jego córka Klementyna, co to poszła za Dolbyszewa, nie żyjąc z nim nawet 9 miesięcy, umarła.” Benik, Boenick? Kim był?

Jakub Benik urodził się 21 lipca 1772 roku w Dobrym Mieście, syn Józefa i Gertrudy Bock. Rodzina Beników znana była w tym mieście od kilku pokoleń. Benikowie byli katolikami, mieszczańcami. Ojciec Jakuba był krawcem, matka – córką Wawrzyńca, murarza. Pominę tu dalsze szczegóły rodowe Jakuba, wspomnę może tylko, że rodzina Beników występuje na Warmii już na początku XVII wieku. Np. Kacper Benik urodzony 6 stycznia 1618 roku w Braniewie, został kanonikiem kolegiaty w Dobrym Mieście w 1655 roku. Później był proboszczem w Braniewie, zmarł 21 sierpnia 1660 roku. A Wawrzyńiec Stanisław Benik



Projekt plakatu autorstwa Anny Duszyńskiej studentki UW-M

(1689 – 1720), twórca tekstu i muzyki Gorzkich Żali, działający przy kościele Św. Krzyża w Warszawie, później będący proboszczem w Mławie, to też rodzina?

Następna wieść o Jakubie Beniku już pochodzi z Warszawy, z roku 1791. Dlaczego porzucił Dobre Miasto, by zamieszkać w Warszawie z Adamem Weydlichem i Mikołajem Chopinem w Kamienicy księży Misjonarzy? Faktem jest, że w okresie porozbiorowym wielu Polaków przenosiło się do Polski. W jaki sposób trafił Jakub Benik na wysokie stanowisko w warszawskiej Mennicy? Czy za sprawą Adama Weydlicha? Najpewniej jednak odbył studia przysposabiające go do odpowiedzialnej pracy. A Chopinowie?

Mikołaj Chopin był ojcem chrzestnym dwojga dzieci Jakuba Benika – Edwarda (ochrzczony w warszawskiej Katedrze – 1799) i Klementyny-Doroty (ochrzczona u Św. Krzyża – 1806). Inną córkę Benika, Józefę, trzymał do chrztu Jan Austen (1809), nauczyciel w Szkole Kadetów, który w trzy lata później był świadkiem przy akcie urodzenia Emilii Chopin.

Benik pracował w warszawskiej Mennicy 17 lat. Zmarł „na duszność” w 1827 roku. Zostawił żonę (Barbara Medyńska) z osmiorgiem dzieci. Dzięki życzliwości ministra Przycho-dów i Skarbu Franciszka-Ksawerego ks. Drukckiego-Lubeckiego, wdowa otrzymała rentę i pozostawiono jej możliwość czasowego zamieszkania w budynku Mennicy.

O losach dzieci Jakuba Benika wiemy niewiele. Także o powiązaniach wdowy z Chopinami po roku 1827. Przypuszczać należy, iż dawne więzy Mikołaja Chopina z Jakubem Benikiem nie zostały przerwane.

I jeszcze inny epizod, związany z osobą Fryderyka Chopina. W dowód sympatii otrzymałem od pewnej osoby, rodem z Kresów a tu osiedlonej po wojnie, skromną książeczkę. Nosi ona tytuł: „O życiu i utworach Fryderyka Chopina szkic krytyczno-biograficzny skreślił Władysław Wszelaczyński artystyczny dyrektor Towarzystwa Przyjaciół Muzyki w Tarnopolu”, Tarnopol; nakład księgarni Leopolda Gilczka, Skład Główny w Warszawie u Gebethnera i Wolffa. Drukarnia J. Pawłowskiego 1885. Broszúrka opa-

trzona jest numerem 35 i zawiera dedykację: „Panu Idziemu Wernbergerowi wspomnienie z Podola – od Autora”.

W „Słowie wstępnym” Wszelaczyński pisze m.in. o powodach wydania swej publikacji: „(pragnę) – w streszczeniu podać życiorys Chopina i zwięzłą ocenę dzieł jego, sposobem dla niemuzykalnych nawet przystępnymi, oto było zadanie odczytu tego, połączonego z ilustracjami fortepianowymi. Na życzenia wielu formę odczytu zachowałem, tu i owdzie tylko rozszerzając treść jego.” Pisana żarliwie, z poszanowaniem faktów, opierająca się na literaturze przedmiotu, jeszcze skromnej, głównie obcojęzycznej, nie jest pozbawiona dowcipnych odsyłaczy. Jak np. taki (z zachowaniem oryginalnej, pisowni): „W r. 1828 już po śmierci Emilii, na teatrze domowym u p. Prusakowej, przedstawiono komedię L.A. Duszewskiego wierszem pod nazwą Barbara Zapolska. Uczyl ról nieodżałowanej pamięci znakomity artysta Piasecki i sam w czasie przedstawienia sufflował. Fryderyk grał rolę Baltazara, szatnego księcia Ostrogskiego, a młodsza siostra jego Izabella, Marynę, powieści hrabianki Barbary Zapolskiej. W scenie ostatniej aktu Igo, kiedy się wita z Maryną; Fryderyk, który licząc na swoją pamięć był przyleniwiony do wyuczenia, po wypowiedzeniu pierwszego powitania, zapomina roli, naprzętno ogląda się na pomoc suflera. Tymczasem Piasecki zajęty jego postacią, która zmienił nie do poznania i grą wyborna, zapomniał także podawać słowa. Chopin widząc się opuszczonym przez niego, nie traci przytomności i zaczyna improwizować. Siostra jego czeka na ostatnie słowa roli, aby mu odpowiedzieć, ale nadaremnie. Spostrzegła się wreszcie Piasecki, podaje mu wiersze i składnie kończy się akt pierwszy. Całej tej mieszanki nie zmiarkowali słuchacze, bo Fryderyk gęstą miną swoją, śmiałością i stosowną improwizacją otumaniał wszystkich. Był w Warszawie wtedy znakomity artysta dramatyczny francuski Herve. Kiedy na domowym teatrze grano francuską sztukę, Fryderyk wybrał tę samą rolę, którą grał Herve. Ten śledząc tak grę jego, jak i ruch każdy, uściśnął młodzieńca z zapalem i przyznał mu znakomity talent artysty dramatycznego.”

I jeszcze z tejże książeczki, dwa cytaty z listów Chopina z Wiednia 8 sierpnia 1829 roku, literacki klejnotek taki: „Nie wiem, co to jest, ale Niemcy mi się dziwią, a ja się im dziwię, że oni się mają czemu dziwić.” I z 12 sierpnia tegoż roku, o recenzentach: „Dziennikarze polubili mię; może przypną łatkę, ale to potrzeba dla odcieniowania pochwały”. Młody, a taki mądry.

Krzysztof Panasiak

Z naszej półki – Klasycy sportu na kartach książek

Olsztyńscy sprawozdawcy

Janusz Porycki

Bard – średniowieczny poeta, wieszcz opiewający boje i bohaterów. Tak barda opisuje „Mały Słownik Języka Polskiego”. „Bardowie sportu”, to kolejna książka dr Bogdana Tuszyńskiego. Jest zarazem trzydziestym dziełem autorstwa tego wybitnego sprawozdawcy Polskiego Radia, dziennikarza i publicysty, prasoznawcy i historyka sportu, poświęcona historii sportu, prasy i dziennikarstwa sportowego.

Sympatycy sportu i pilni obserwatorzy życia związanego z kulturą fizyczną znają takie jego pozycje jak: „Sprintem przez prasę sportową”, „Prasa i sport” 1881-1981”, „Tytań mikrofonu”, „Radio i sport”, „Sportowe pióra”, „Telewizja i sport”. Za swą twórczość czterokrotnie otrzymywał nagrodę Klubu Dziennikarzy Sportowych SDP „Złote Pióro” i dwukrotnie „Złoty Wawrzyn”, nagrodę Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Niedościgniony wzór

Dla mnie, dziennikarza o podobnych zainteresowaniach, redaktor Bogdan Tuszyński jest niedoścignionym wzorem. Z jego licznych pozycji wydawniczych, poza wymienionymi, najbardziej cenię te, zawierające zestaw wyników i osiągnięć poszczególnych zawodników. Myślę o ponad pięćsetstronicowym dziele z 1999 roku „70 lat Tour de Pologne”, wspólnej z Henrykiem Kurzyńskim pozycji „Leksykon olimpijczyków polskich” oraz książkach: „100 lat kolarstwa polskiego”, „Wyścig Pokoju”, a przede wszystkim „Polscy olimpijczycy XX wieku”.

„Bardowie sportu” to obszerna, bez mała czterystustronicowa, bogato ilustrowana archiwalnymi zdjęciami pozycja, których autorami byli najwybitniejsi fotoreporterzy. Zawiera setki, ba, tysiące informacji i przedstawia biografie osób, które swe życie poświęciły sportowi, a swą pracę traktowały jak misję. Książka ukazała się z okazji 50-lecia Klubu Dziennikarzy Sportowych SDP. Mecenasek wydania jest operator sieci PLUS, a wydawcą Fundacja Dobrej Książki.

Składa się owa książka z ośmiu rozdziałów, w tym podstawowego, przedstawiającego poczet polskich dziennikarzy sportowych (1885-2008). Dzieło kończy indeks nazwisk dziennikarzy pracujących w prasowych działach sportowych. Książka poświę-

cona jest żurnalistom, których nie ma już wśród nas oraz tym, którzy ukończyli siedemdziesiąt lat i nie są czynni zawodowo. W recenzji, przedstawionej na internetowej stronie księgarni „Send-sport” przeczytaliśmy: „Dziś, kiedy dziennikarzem sportowym staje się często, z dnia na dzień – kibic, redaktorem naczelnym – biznesmen, kupujący tytuł, a w portalach internetowych zamieszczają teksty ludzie bez warsztatu dziennikarskiego, Tuszyński przypomina osoby, będące prawdziwymi dziennikarzami. Takich, dawno nieżyjących, od których zaczęły się dzieje polskiego dziennikarstwa sportowego, a więc Rudolfa Wacka, Kazimierza Hemerlinga czy Mieczysława Orłowicza, po Bogdana Tomaszewskiego, Jana Olszewskiego, Grzegorza Aleksandrowicza, Jerzego Zmarzlika, Stefana Sieniarskiego”. A ja dodam – i samego autora.

Wybitni olsztynianie

Jestem dumny, że miałem okazję znać wielu z nich. Naśladować ich działania, uczyć się od nich warsztatu dziennikarskiego i organizatorskiego. Wszyscy z nich byli bowiem inicjatorami dziesiątków akcji popularyzujących sport. Cieszy więc, że w tym doborowym towarzystwie znalazło się trzech dziennikarzy pracujących przez lata na Warmii i Mazurach: Stanisław Pawliczak, Mirosław Tomaszewski i Ryszard Zalewski. Każdy z nich był niezwykle popularny w środowisku.

Stanisław Pawliczak – gwiazda telewizji

Był najbardziej znany w województwie i Polsce. Pracę zawodową rozpoczął w olsztyńskim radiu, przechodząc z czasem do telewizji. Komentował setki wydarzeń, z piłkarskimi mistrzostwami świata i dwukrotnie z igrzyskami olimpijskimi na czele. Pasjonował się wieloma dyscyplinami, ale najbardziej piłką nożną, kolarstwem, piłką ręczną i siatkówką.

Mirosław Tomaszewski – szermierz i rajdowiec

Mirosław Tomaszewski trafił do naszego regionu z Kielc, już jako dziennikarz z pewnym stażem. Ale dopiero w Olsztynie rozwinął się, będąc przez wiele lat korespondentem Programu 1 Polskiego Radia. Miał wiele pasji, komentował wiele wydarzeń, ale sport, a w nim szermierkę i rajdy samochodowe, ukochał najbardziej. Zresztą, był czynnym szermierzem i kierowcą rajdowym.

Ryszard Zalewski – organizator zawodów

Ryszard Zalewski urodził się w Brześciu, ale wychował w Morągu. Po studiach i stażu w „Gazecie Pomorskiej”, trafił w 1951 roku do tworzonego dopiero „Głosu Olsztyńskiego”. Sam był także czynnym sportowcem. Ten niemal dwumetrowy mężczyzna był dobrze zapowiadającym się koszykarzem i siatkarzem, skakał w dal i wżwyż, biegał sprinty. Kierował sportem w „GO” ponad 25 lat. Kiedy odchodził na emeryturę, miałem przyjemność przejąć po nim pałeczkę. Mogę śmiało powiedzieć, że byłem jego wychowankiem. Ryszard był inicjatorem i współorganizatorem dziesiątków imprez, z największymi: wyścigiem kolarskim Dookoła Warmii i Mazur oraz jeździeckimi międzynarodowymi zawodami w skokach (CHIO) na stadionie w Kortowie. Popularyzował sport wiejski, szkolny i akademicki, pasjonował się siatkówką, boksem i lekkoatletyką.

Byli też inni

To oczywiście, że wspomniane osoby nie kończą listy olsztyńskich dziennikarskich sław sportowych. Wspominając je, nie można zapomnieć o Władysławie Moszyńskim, Wojciechu Zachalskim czy rozpoczynającym pracę w zawodzie dziennikarza sportowego w Olsztynie Tadeuszu Ce-



Stanisław Pawliczak



Mirosław Tomaszewski



Ryszard Zalewski

gielskim o Leszku Błaszczyku, Witoldzie Rybaku. Ten ostatni przez wiele lat kierował Radiem Olsztyn. Warto poznać dzieje tych, którzy nie tylko pisali i mówili o sporcie, lecz sami go uprawiali, a relacjonując wydarzenia z boisk sprawili, że sport stał się też naszą pasją.

Pierwodruk:

„Nowe Życie Olsztyna” (62/2010)

Podobno, jak sam przewrotnie przyznaje, wybrał radio, żeby nie było go widać tylko słysząc. Chociaż pierwotnie marzył aby pracować w redakcji muzycznej, zajął się radiową publicystyką, głównie polityczną, którą z powodzeniem, jak to się mówi, uprawia na antenie olsztyńskiej rozgłośni PR. Twierdzi także, że „gdyby nie trzeba było ciągle pracować ku chwale publicznego radia, nurkowałby przy koralowej rafie w morzach i oceanach świata. Za darmo”. Czasami mu się to udaje, ale częściej można go usłyszeć w olsztyńskim radiu, jak rozmawia o polityce, nie tylko zresztą z politykami.

Leszek Cimoch

– *wychowałem się na radiu*

W tym roku mija 25 lat Twojej pracy w Radiu Olsztyn, w jaki sposób trafiłeś do rozgłośni i jakie były początki tej współpracy?

25 lat? – Chyba żartujesz, to już tyle? (śmiej). No dobra, jak szukasz radiowych starców to dodaj jeszcze pięć lat współpracy z Radiem Olsztyn i będziemy mieli mój przypadkowy początek. Był rok 1980, lipiec, usłyszałem na wakacjach w domu, po pierwszym roku studiów, że olsztyńska rozgłośnia Polskiego Radia zaprasza do siebie tych, którzy chcieliby zaprezentować na antenie ulubioną muzykę. Dziś jest to banalny komunikat, nie robi wrażenia, ale w tamtym czasie to było dosyć niezwykle zaproszenie. W tym społeczno-politycznym zamęcie facet (czyli ja), który jak wielu w tamtym czasie i w tym wieku interesuje się angloamerykańską muzyką. Poszedłem niepewny do Radia Olsztyn z jedną z nowo zakupionych płyt za kieszonkowe od rodziców. Tak się zaczęło. Chciałem być prezentem muzycznych hiciorów z Anglii i Ameryki w czasach umierającego socjalizmu. Uważałem, że zagraniczna muzyka w radiu, szczególnie w PRL-u dopiero się zaczyna. Podstawy miałem normalne. Na studiach wciągało mnie studenckie radio. Oczywiście wówczas w Radiu Olsztyn to było dosyć niespotykane, puszczano piosenki po angielsku. To tak jakby dziś nadawać w Polskim Radiu przeboje po chińsku. W trakcie tej muzycznej współpracy kierownictwo radia zaproponowało mi egzamin na kartę mikrofonową. Wszyscy dziennikarze radiowi musieli poddać się tej weryfikacji. To był test na ile jesteś przygotowany językowo, głosowo i w ogóle w mądrości swojej do tworzenia radiowych audycji. Komisja była z Warszawy, jedna dla całej radiowej Polski. Zdałem i po pewnym czasie redaktor naczelny Radia Olsztyn Witold Rybak zaproponował mi etat. Niestety etat był w informacji (powiedzielibyśmy dzisiaj w newsroomie) a nie w redakcji muzycznej. Postanowi-

łem, że spróbuję, zacznę się w informacji i poczekam na etat w muzycznej. Miałem już jak wszyscy po studiach przydział do wojska, odbyłem wojsko, wróciłem do pracy, ale etatu w muzycznej nie było. Wkrótce był za to rok 1989. Upadł PRL a później Radiokomitet. Radio Olsztyn zaczęło nadawać 24 godzinny program, powstały nieograniczone możliwości tworzenia radia od początku. Niewiele umiałem jako dziennikarz od informacji, ale koledzy byli wyrozumiali i cierpliwi. Muzycznie też mogłem się wyszaleć. Później z muzyką miałem coraz mniej wspólnego a coraz więcej z publicystyką polityczną. I tak zostało do dzisiaj.

Dlaczego właśnie radio, a nie prasa czy telewizja, w czym tkwi siła radiowego przekazu?

Radio to jest rodzaj bez-twarzowego szołmeństwa, które mi odpowiada. Jesteś tylko (i aż) głosem. Dzisiaj wiemy, że najważniejsze w radiu są przekazywane emocje, równie ważne jak szybka informacja. Kiedyś radio to była muzyka, przeboje. Kochałeś muzyczne przeboje, to kochałeś radio, nie telewizję. Radio w Polsce, mimo że tylko państwowe, było szczególnie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, ciekawszym medium, prawdziwszym niż telewizja. Wychowałem się na radiu, nie na telewizji. Telewizja była niedorozwinięta i nie odgrywała takiej społecznej roli jak dzisiaj. Zresztą zaczynałem w studenckim radiu. To mnie określiło.

Czy polska polityka jest wdzięcznym tematem dla dziennikarskiej profesji?

Bardzo. Nie trzeba się specjalnie trudzić, żeby każdego dnia wykroić kawałek „mięsa”. Trwa nieustanna polityczna walka. Koledzy w Warszawie idą na łatwiznę i biorą wszystko jak leci. Na poziomie regionalnym to jest trudniejsze, żeby skroić udany polityczny temat, ale przy odrobinie samozaparcia jest to

możliwe. Tylko czy warto słuchać czy katować codzienną polityczną bijatyką? Nie warto. W regionach są często ważniejsze niepolityczne sprawy, o których radio regionalne powinno informować. Robimy to.

W 2008 roku w rankingu miesięcznika PRESS na najlepszego dziennikarza w regionie zajęłeś 3 miejsce (najwyżej z radiowych dziennikarzy), czy takie wyróżnienia są dla Ciebie ważne i czy masz jeszcze jakieś inne dziennikarskie osiągnięcia i nagrody?

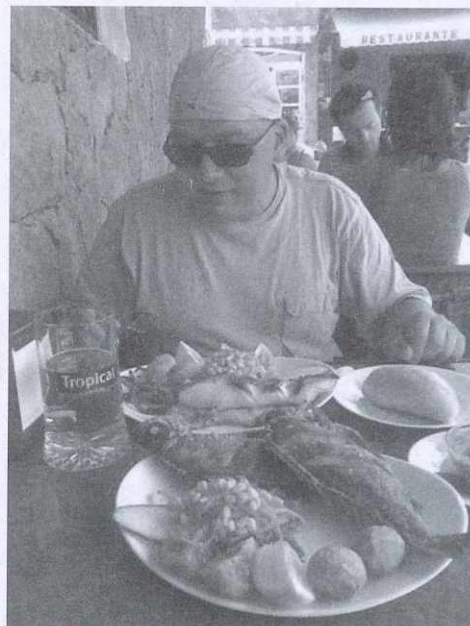
Są mało ważne. W ogóle źle się czuje w roli wyróżnionego. Najważniejszy jest codzienny przekaz. Dzień w dzień przez dzięciolecia, facet powinien atrakcyjnie, o czymś poważnym lub nie, mówić do ludzi. Jeżeli jego praca ma mieć sens. Ważne, żeby nie wypalać się za szybko, żeby łepetyna się nie zestarzała. Może wiesz jak to osiągnąć? W moim wieku, warsztatowo i metodologicznie na tym się właśnie skupiam a nie na łapaniu nagród. I żeby jeszcze utrzymywać zęby w zdrowiu i nie splenić.

Na czym Twoim zdaniem polega dobra radiowa publicystyka?

Nie wiem. Może na podtrzymaniu i podsycaniu w sobie normalnej ludzkiej ciekawości? Dlaczego coś jest tak a nie inaczej? Co tam się dzieje za fasadą itd.? Nie mam pojęcia, ale mam jakieś książki na ten temat. Mogę ci pożyczyć.

Do „Wydarzeń tygodnia” otrzymujesz gotowe tematy, czy to jest Twój autorski wybór?

Mówisz o sobotnim Focusie? Sam wybieram tematy. Ale wydaje mi się, że nie one są najważniejsze. Ważniejsi w tym programie są



Jako zodiakalna ryba lubi je jeść

koledzy z zapraszanych redakcji, dziennikarze z gazet i telewizji, którzy przychodzą skomentować narzucone przez mnie wydarzenia tygodnia. Niespodziewanie dla nas wszystkich, ich ciężko zdobyta wiedza, wiarygodnie w radiu się sprzedaje, dobrze się prezentuje. Jednym słowem profesjonalnie komentują i występują na antenie. To głównie ich zasługa, a nie moja. Ja tylko spijam śmietankę (śmiej).

Jako zodiakalną rybę zapewne ciągnie Cię do wody, czy ta forma wypoczynku pozwala Ci najlepiej zregenerować siły?

Zodiakalna ryba z moją miłością do wody nie ma raczej nic wspólnego. Kocham tylko jeden rodzaj wody. Ciepłą, turkusową, przybrzeżną, z rafą koralową. Każdy ma swojego świra. A jak go nie ma to lepiej żeby miał. Na początku lat siedemdziesiątych telewizja nadawała filmy Jacquesa Cousteau z jego dalekich wypraw i śmiały się nurkować. Wlazło to wtedy we mnie a wyszło dopiero po latach. Dziś to sobie ze zdziwieniem uświadamiam. Powinienem zostać oceanologiem, najlepiej na Wielkiej Rafie (śmiej). Na starość kupilem więc sprzęt, nauczyłem się nurkować i od czasu do czasu, jak mnie stać, wyjeżdżam rekreacyjnie się zanurzyć. Jest to tak samo wyjątkowe i niebezpieczne jak szusy na nartach w górach, czyli nic nadzwyczajnego. Ale regeneracja i owszem. Lubię ten stan postępującej urlopowej regeneracji. Nawet bez nurkowania. Jakoś tak ciągle mi jej mało.

Dziękuję za rozmowę i życzę, abyś w nawale pracy znalazł czas (i środki) na nurkowanie w ciepłych wodach.

Andrzej Zb. Brzozowski

Kopernik nie wróci

Wydawało mi się, że każdemu zamieszkuje jakiegoś miejsce na ziemi zależy na poznaniu przeszłości tego skrawka, docenieniu go i zaznaczeniu swojej obecności. Działo się tak przez wieki. To dzięki temu prostemu mechanizmowi docieramy tam, gdzie np. urodził się i mieszkał William Szekspir, ale także gdzie pracował odkrywczo Mikołaj Kopernik. Na całym świecie miejsca słynne sławami ludźmi otwierają się na chcących poznać bliżej te nietuzinkowe osoby. Kiedy więc świat obiegra wiadomość o prawdopodobieństwie odkrycia domniemanych szczątków Wielkiego Astronoma, o ich chwilowym pobycie w Toruniu, gdzie się urodził, w Olsztynie gdzie mieszkał, pracował, bił się o niezależność miasta, część mieszkańców Olsztyna poczuła „dotyk historii”. Skrzynka trumienna ze szczątkami Kopernika stanęła w bocznej nawie olsztyńskiej katedry. I nic. Poszedłem tam i nikogo przy „tej skrzynce ostatniej” nie zastałem. Spodziewałem się tłumów, ale tłumy o tym fakcie niewiele wiedziały. Tłumów nikt nie przygotował. Bo i po co?



foto. MR

Gdyby wydrukowano skromny folder, wydano pocztówkę, przygotowano proporzeczek na samochodową antenę z podobizną Kopernika, jakiś breloczek, a może broszurę ze skrótem „De revolutionibus orbium coelestium”, albo choćby ciasteczko, bo pierniczek ma Toruń, to stworzona zostałaby moda na znajomość Kopernika. Moda, na której miasto mogłoby nieźle zarobić.

Niebawem odbędzie się pogrzebanie szczątków doczesnych kanonika Mikołaja we Fromborku. Na glucho zapadnie płyta nagrobna. I cisza nastanie.

Sposobność, jaką miał Olsztyn, by skorzystać z rozegrania bytności szczątków Wielkiego Olsztyńnianina, już się nie powtórzy. Najważniejszy jest spokój, a nie rozgłos.

Przepraszam, czy ktoś coś wspominał o Olsztynie-metropolii? Jeśli w przyszłości obroni status stolicy gminy, to i tak będzie miał szczęście.

kis



Rtm. Witold Pilecki

Pamiętajmy o NIM

Urodził się 13 maja 1901 roku w Słońcu (płn. Rosja), jako wnuk zesłańca powstania styczniowego. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Brał udział w obronie Grodna, w bitwie warszawskiej, wyzwalał Wilno. Dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych.

Kiedy latem 1940 r. dotarły do Warszawy pierwsze wiadomości o organizowanym przez Niemców obozie koncentracyjnym KL Auschwitz, Pilecki zgłosił projekt swojego dobrowolnego pójścia do obozu dla przesyłania raportów o sytuacji oraz stworzenia tam zakonspirowanej organizacji oporu wśród więźniów.

Podczas łapanki pozwolił się Niemcom aresztować. Pod przybranym nazwiskiem, jako Tomasz Serafiński, stał się głównym organizatorem ruchu oporu w KL Auschwitz. Pilecki opracowywał regularne sprawozdania przesłane później do do-

wództwa w Warszawie i dalej na Zachód. Organizował ucieczki z obozu, z których około 200 zakończyło się sukcesem. W jednej z nich w 1943 roku uciekł też Pilecki.

Na początku maja 1947 roku został aresztowany przez UB, w rok później rotmistrz Witold Pilecki został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano 25 maja 1948 roku strzałem w tył głowy. Wyrok ten anulowano dopiero 1 października 1990 roku. 30 lipca 2006 roku Prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył pośmiertnie rtm. Witolda Pileckiego Orderem Orła Białego. 7 maja 2008 r. Senat RP przyjął uchwałę w sprawie przywrócenia pamięci zbiorowej Polaków bohaterkiej postaci rotmistrza Witolda Pileckiego.

W Olsztynie rtm. Witold Pilecki nie ma choćby ulicy nazwanej jego imieniem.

kjp

Na św. Marka powściągnij pióro Świętowanie paszkwila

Wrzyskiej uliczce, prowadzącej do Piazza Navona, w niszy narożnej kamienicy stoi niepozorna, nieco podniszczona figurka. To Don Pasquino. Tak utrzymują Rzymianie oraz wszyscy niezadowoleni z otaczającej ich szarej codzienności. Don Pasquino daje im, choć przez krótkie chwile, poczucie dobrze spełnionego obywatelskiego obowiązku. Składane za plecami figurki karteczki z zawartymi na nich tekstami będzie można jednego dnia – 25 kwietnia, w święto patronalne św. Marka, zgłosić w głos. Ku uciesze tych, których nie stać na napisanie własnych przemyśleń.

Teksty te, to paszkwile (z wł. pasquillo) – utwory literackie, często anonimowe, skierowane przeciw konkretnej osobie, obecnie najczęściej politykom, ośmieszający ją w sposób oszczerczy i obelżywy.

Nazwa pochodzi z początków XVI w., od tej niepozornej, znajdującej się w Rzymie rzeźby, zwanej "Pasquino". Słowo to spolszczone do "paskwiliusz" pojawiło się w piśmiennictwie w połowie XVI w, w gorącym okresie sporów o małżeństwo króla Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną. Paszkwil rozpowszechnił się – jako oręż walki politycznej – w okresie Sejmu Czteroletniego.

Paszkwil jest określeniem pejoratywnym. Pozytywniej odbierany jest pokrewny znaczeniowo, pochodzący z angielskiego wyraz pamflet, częściej używany w odniesieniu do mieszczącej się w granicach dobrego smaku, zaczepnej publicystyki.

Tyle z definicji słownikowych. Zwróćmy uwagę, jak elegancko prezentowany jest rozwój tego rodzaju piśmiennictwa. Efekt, jaki się z jego zastosowania osiąga, niewiele ma wspólnego z żadną odmianą elegancji.

kaj

Wieści

Nasi nagrodzeni

Miło nam przekazać dobrą wiadomość. Nasza Krystyna Mokrosińska, prezes ZG SDP, otrzymała prestiżową Nagrodę Melchiora w kategorii Inspiracja Roku, za dokument „Pod-słuchane życie”. Jest to filmowy portret Jana Józefa Lipskiego. Przyłączamy się do licznych gratulacji!

Więcej informacji o nagrodzie i nagrodzonych – na stronach internetowych Polskiego Radia.

O nagrodę „Złotej Szabli”

Najwyżsi rangą dowódcy polskiej armii ustanowili Doroczną Nagrodę Sił Zbrojnych dla dziennikarzy – „Złota Szabla”. Ma ona być wyrazem uznania żołnierzy Wojska Polskiego dla redakcji, dziennikarzy i fotoreporterów/operatorów kamer specjalizujących się w tematyce obronności i wojska, za ich całoroczny dorobek publicystyczny.

Nagrodę będzie się przyznawać w sześciu kategoriach: dziennikarz prasowy, radiowy, telewizyjny, fotoreporter/operator kamery, redakcja i medium elektroniczne.

Nagrodę przyzna kapituła, w skład której – oprócz kierowniczej kadry Sił Zbrojnych – wchodzi Dyrektor Redakcji Wojskowej oraz rzecznik prasowy Sztabu Generalnego WP. Kandydatury do Nagrody zgłaszają rzecznicy prasowi zajmujący etatowe stanowiska w strukturze prasowej Sił Zbrojnych RP. Z nadesłanych propozycji zostaną wytypowane po trzy nominacje w poszczególnych kategoriach.

O wyborze laureatów zdecydować kapituła nagrody. Będą one wręczone po raz pierwszy w czasie uroczystej gali, która odbędzie się w marcu 2011 roku. Na nagrodę składają się replika szabli Wojska Polskiego wzór 34 w kolorze złotym oraz ilościowy dyplom podpisany przez Kapitułę Nagrody.

wl